

Danuta Danek
Instytut Badań Literackich
Polska Akademia Nauk

„NIEZNANY WIELKI PISARZ” STANISŁAW MORAWSKI Z LITWY I INNE SPOJRZENIE NA ROMANTYZM

Słowa kluczowe: Stanisław Morawski | Maria Szymanowska | Polacy w Petersburgu w 1 połowie XIX w. | muzyka okresu romantyzmu | pamiętnikarstwo okresu romantyzmu | staropolska przemoc rodzinna | doświadczenie dziecka maltretowanego

Danuta Danek: prof. dr hab., historyk literatury, eseistka, tłumaczka. Łączy warsztat literaturoznawczy z warszatem psychoanalitycznym. Autorka m.in. książek *Sztuka rozumienia. Literatura i psychoanaliza*, 1997, *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, 2012, *Rękopis znaleziony w Paryżu. Wspomnienia Stanisława Morawskiego o Marii Szymanowskiej* (współautor: Krzysztof Hejke), 2013, *Melancholia i poznanie. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej* (współautor: Krzysztof Hejke), 2015, rozpraw z cyklu *Inne spojrzenie na romantyzm* oraz prac dotyczących psychoanalizy. Prowadzi autorskie kursy „Literatura i psychoanaliza” w Instytucie Badań Literackich PAN i otwarte wykłady z tego cyklu podczas dorocznych Festiwali Nauki w Warszawie.

Słowami, które przytaczam – z pełnym przekonaniem – w tytule, powita-
na została twórczość Stanisława Morawskiego, kiedy w latach dwudzie-
stych XX wieku ukazało się pierwsze z jego dzieł, napisane w roku 1848:
*Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*¹. Jeśli słowa te powtarzam, to
dlatego, że obecnie mamy możliwość ponownego przekonania się o wartoś-
ciach pisarstwa Morawskiego i, niestety, także o tym, jak dalece jest to wciąż
pisarz nieznany – którym chyba na zawsze już pozostanie. Bo niemal cała
jego twórczość w swojej autentycznej postaci jest najprawdopodobniej na
zawsze dla nas stracona.

Ponowne odkrycie Morawskiego jako pisarza wiąże się z czymś, co moż-
na nazwać szczęśliwym trafem: ze zwróceniem przeze mnie uwagi w pary-
skiej Bibliotece Polskiej na zachowany tam rękopis Morawskiego, który wed-
ług powojennych krajowych źródeł bibliograficznych miał już nie istnieć.

¹ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, oprac. i wstęp A. Czartkowski, H. Mościcki, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warszawa 1924.

Miał ulec zniszczeniu, podobnie jak wszystkie znajdujące się przed wojną w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie rękopisy Morawskiego, kiedy Niemcy po powstaniu warszawskim zgromadzili na jej dziedzińcu najcenniejsze zbiory bibliotek warszawskich i podpalili. Tamten rękopis jednak ocalał, bo dostał się przed laty jako pamiątka rodzinna do paryskiego Muzeum Adama Mickiewicza, założonego przez jego syna Władysława. Są to bowiem wspomnienia Morawskiego o Marii Szymanowskiej, matce żony Adama Mickiewicza, Celiny.

Ten właśnie rękopis został wydobyty na światło w niedawno wydanej publikacji albumowej². I ta publikacja przynosi nowe spojrzenie na twórczość i osobowość Morawskiego. A jednocześnie ukazuje – w części fotograficznej – że jeśli nie zatroszczymy się o pozostały w dawnej rodzinnej posiadłości Morawskiego na Litwie, w Ustroniu (miejscowość Jundzieliszki, Jundiliškės) pochodzący jeszcze z XVIII wieku dworek, grozi mu rychło całkowite zniszczenie. Został bowiem zdewastowany, gdy w czasach sowieckich mieścił się tam zarząd kołchozu, i choć umieszczona jest na nim teraz tabliczka pamiątkowa (imieniu i nazwisku pisarza nadano formę litewską), nie został odnowiony. Natomiast odrestaurowana została kaplica, którą Morawski zbudował dla siebie na pobliskim cmentarzu w Niemojunach (albo: Niemoniuniach) (Nemajūnai) i w której jest pochowany. Podobnie odrestaurowany został (z funduszy litewskich i międzynarodowych) dawny, też z XVIII wieku, jak dworek, znajdujący się przy tym cmentarzu kościół parafialny. Wszystkie te obiekty figurują w rejestrze zabytków polskich na dawnych Kresach, sporządzonym w Departamencie Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i ich stan obecny znalazł fotograficzną dokumentację we wspomnianej publikacji³.

Publikacja ta uświadamia nam, że Morawski powiększa plejadę wybitnych osobowości kultury polskiej, żyjących na Litwie w pierwszej połowie XIX wieku lub z Litwy, z osiadłych tam polskich rodzin pochodzących.

² *Rękopis znaleziony w Paryżu. Wspomnienia Stanisława Morawskiego o Marii Szymanowskiej*, wstęp i oprac. D. Danek, fot. K. Hejke, Terra Nova, Warszawa 2013.

³ Dokumentacja objęła też stare polskie nagrobki na cmentarzu w Niemojunach, niektóre jeszcze z XIX wieku. Wśród nich, w pobliżu kaplicy, ale z tyłu, po prawej stronie, znajduje się niepozorny grób, nie ogrodzony i nie ozdobiony (tylko kopczyk ziemny), z dużym, nadpróchniałym już krzyżem, do którego przybita jest tabliczka z imieniem i nazwiskiem Zygmunta Morawskiego, bez żadnych dat. Zygmunt Morawski był przedwojennym, prawdopodobnie ostatnim właścicielem Ustronia. Co się z nim stało? Dlaczego na jego grobie nie ma żadnych dat? Stojąc nad tym dziwnym grobem, myślałam, że mógł zostać zamordowany.



Il. 1. Modrzewiowy dworek w Ustroniu, prawdopodobnie wybudowany w 2 poł. XVIII w. przez Siemaszków, rodzinę matki Stanisława Morawskiego, odziedziczony przez niego po śmierci ojca; mieszkał w nim od 1838 do 1853 r. Opis jego niezwykle pięknego położenia i wyposażenia (m.in. kolekcji obrazów) zawiera cz. VI pt. *Ustronie* tekstu Morawskiego *Od Mercza do Kowna. Gawęda Pustelnika*. Poetycka uroda tego ganku jest złudna: ukrywa wnętrze, które zostało zdewastowane za czasów sowieckich. Fot. Krzysztof Hejke, 2012 r.

Ukazuje, że jest to jeszcze jeden polski romantyk z Litwy – który dotychczas w naszej świadomości historycznoliterackiej niemal nie istniał.

Ponieważ jest tak mało znany, podam parę elementarnych faktów biograficznych.

Morawski urodził się w 1802 roku w Mickunach pod Wilnem, w majątku matki z Siemaszków, zmarł w roku 1853 we wspomnianym dworku, w posiadłości, która stanowiła posag matki (jego ojciec, zamożny i światowy szambelan ostatniego króla polskiego, zamieszkałszy w niej, nazwał ją Ustroniem), w dawnym powiecie trockim.

Ojciec przymusił go do studiów lekarskich – i Morawski został lekarzem. Sądzić można, że niezwykle świątym lekarzem. Studiował na świetnym wówczas Uniwersytecie Wileńskim, był filaretą, znalazł się w kręgu przyjaciół Mickiewicza, któremu później, gdy obaj znaleźli się w Petersburgu, ratował zdrowie. A jeszcze później, będąc w Paryżu, *wyswatał* (według własnego wyrażenia) przebywającego tam Mickiewicza z mieszkającą po śmierci mat-



Il. 2. Dworek w Ustroniu od strony zabudowań gospodarczych. Obecnie jest zamieszkały, ale grozi mu całkowita ruina. Mieszkańcy ratują ściany, zabezpieczając je folią. Fot. Krzysztof Hejke, 2012 r.

ki w Warszawie, Celiną Szymanowską, znaną mi z czasów petersburskich. Bo obaj, Morawski i Mickiewicz, należeli w owych czasach do stałych gości słynnego petersburskiego salonu Marii Szymanowskiej i Morawskiemu zawdzięczamy znajomość wielu szczegółów, dotyczących osób, które się tam gromadziły, więc oczywiście także Mickiewicza. Z tych powodów Morawski, jeśli jest w ogóle historykom literatury znany, to badaczom Mickiewicza (choć i tak jedynie częściowo). Można powiedzieć, że twórczość Morawskiego, mająca w dużej mierze charakter wspomnieniowy, traktowana jest niemal wyłącznie usługowo: jako jedno ze źródeł do biografii Mickiewicza, a nie jako twórczość mająca wartość samoistną.

Przyczyniły się do tego także szczególne losy pozostawionego przez Morawskiego pisarstwa. Tak szczególne, że chyba bez precedensu.

Niemal cała jego twórczość literacka (o ile wiedzieć możemy: poza jednym opowiadaniem i dziennikiem zatytułowanym *Glupie i błazeńskie notatki, pisane w Petersburgu w 1829 r. [w 1830 r.?] oraz jednym utworem scenicznym pt. Politycy. Bzdurstwo*)) powstała w kilku ostatnich latach życia, kiedy Morawski, człowiek, by tak powiedzieć, kultury miejskiej (pisał w jednym z listów o swoim *przyzwyczajeniu, przywiązaniu, potrzebie życia w mieście*),



Il. 3. Drzwi w jednym z pomieszczeń dworku w Ustroniu – jedyny dawny element, który zachował się we wnętrzu. Gdy był tu zarząd kolchozu, powyrywano okna, drzwi i podłogi. Fot. Krzysztof Hejke, 2012 r.

wzięty lekarz i autor kilku opublikowanych rozpraw naukowych, gorliwy uczestnik ówczesnego życia kulturalnego oraz bujnego życia towarzyskiego Wilna i Petersburga, zamieszkał w odziedziczonym po śmierci ojca, zagubionym w litewskich polach i lasach Ustroniu, aby zaopiekować się owdowiałą i schorowaną macochą.

Nie porzucił swojej profesji: leczył (bezinteresownie) całą okoliczną ludność. Jak to opisywał we wspomnieniach: *Żyd, Cygan, chłop, szlachcic, ksiądz, obywatel, wszystko to, co naokoło tu żyło, doświadczyło mojej pomocy, ratunku.* Ale dolegało mu duchowe osamotnienie. W jednym z listów z Ustronia pisał, że *nie mało mężczy jeszcze potrzeba komunikowania się z ludźmi, mieszkając gdzieś tam w zakątku między niedźwiadkami, wilkami i innymi drapieżnymi zwierzęty, którym się Pan Bóg do czasu we fraki i surduty odziewać pozwala.*

I w tym osamotnieniu, wzmożonym po śmierci macochy (wyjechał wtedy na rok do Warszawy, a po powrocie chciał sprzedać posiadłość i wrócić do Petersburga, ale nie znalazł kupca, poczuł się więc w Ustroniu uwięziony), wytworzył sobie wyobraźniową więź ze światem ludzi: twórczość pisarską, z której Morawski nic nie opublikował – bo nie chciał opublikować – za

życia. Twórczość ta stała się dla niego ratunkowym sposobem istnienia. A nawet więcej – sposobem duchowego przetrwania. Czego świadectwem są przejmujące, zachowane szczęśliwie – również w paryskiej Bibliotece Polskiej – listy Morawskiego do wieloletnich, a teraz boleśnie zawodzących jego potrzebę komunikowania się z ludźmi, osiadłych w Petersburgu przyjaciół, Heleny z Szymanowskich i Franciszka Malewskich⁴. (Franciszkowi Malewskiemu, sądząc z zapisków w *Dzienniku* jego żony, niegdyś jako lekarz wręcz ocalił życie; teraz daremnie wyglądał od niego paru słów odpowiedzi na list).

Po śmierci Morawskiego rękopisy jego znalazły się w posiadaniu dalszej rodziny (własnej nie miał), potem kolejno kilku osób, wreszcie trafiły do Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie. I tu, w latach dwudziestych zeszłego wieku, zaczyna się owa rzecz bez precedensu: publikowanie pisarstwa Morawskiego w sposób, który stanowi – przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia – po prostu sprawę kryminalną. Chociaż mówienie, że z dzisiejszego punktu widzenia, nie jest całkiem ściśle. Bo takie procedery, które zastosowali wobec twórczości Morawskiego ówcześni edytorzy, okazały się u nas niedawno marzeniem, ba, roszczeniem internautów, wyrażanym w gromkiej sprawie o ACTA. Czego bowiem żądali? Prawa, aby każdy mógł robić z cudzą twórczością, co mu się podoba. Takie prawo przyznali sobie właśnie dwaj przedwojenni edytorzy pisarstwa Morawskiego (jeden był historykiem, a drugi biologiem). Zrobili z jego pisarstwem, co im się podobało. Według własnego gustu.

Nie będę przedstawiała szczegółów, bo uczyniłam to już w kilku publikacjach⁵. Zrelacjonuję w największym skrócie.

Przede wszystkim, zgodnie z osobistymi upodobaniami i horyzontami intelektualnymi, wybrali do publikacji jedynie część tego, co Morawski napisał, a część pominęli, już przez sam ten wybór, całkowicie subiektywny, stwarzając mylny, zniekształcony obraz Morawskiego jako pisarza.

A pominęta część jego twórczości spłonęła.

Te zaś teksty, które opublikowali, poddali własnym przeróbkom.

⁴ S. Morawski, *Z wiejskiej samotni. Listy do Heleny i Franciszka Malewskich*, oprac. Z. Suddolski, PIW, Warszawa 1981.

⁵ Zainteresowany czytelnik znajdzie to w moim wstępie we wspomnianej publikacji *Rękopisy znalezione w Paryżu...*, a także m.in. w rozprawach *Traktat Stanisława Morawskiego o muzyce w jego wspomnieniach o Marii Szymanowskiej*, „Sztuka Edycji” 2012, nr 1; *Ponowne odkrycie nieznanego wielkiego pisarza. O Stanisławie Morawskim*, „Nauka” 2013, nr 3.

O niektórych przeróbkach wspominają w enigmatycznych uwagach edytorskich. Są to opuszczenia, zmiany kompozycji, skracanie, zmiany tytułów, *przegrupowanie materiału*, jak się wyrażają, eliminowanie tego, co *dla czytelnika* miałyby być według nich *nużące* (czyli tego, co ich samych nie interesowało).

A autografy spłonęły i nie ma z czym tych wyczynów edytorskich porównać, nie ma jak odtworzyć autentycznych tekstów Morawskiego.

I tu okazuje się, jak ważne jest dotarcie do rękopisu wspomnień Morawskiego o Marii Szymanowskiej zachowanego w paryskiej Bibliotece Polskiej, czyli do jego tekstu autentycznego.

Przedwojenni edytorzy Morawskiego w jednej ze sporządzonych przez nich publikacji umieścili bowiem tekst pt. *Szymanowska*, mający być tekstem owych wspomnień, są to jednak tylko fragmenty, a nadto właśnie dokonana przez nich przeróbka. (Wcześniej małe fragmenty wspomnień Morawskiego ukazały się w warszawskim „Ateneum” w 1898 roku). Teraz więc można było nie tylko opublikować tekst autentyczny, ale także, porównując rękopis z przedwojenną edycją, stwierdzić, że w owej edycji prawie nie ma fragmentu w pełni autentycznego, prawie nie ma autentycznego zdania! Co więcej, teraz można było, widząc powtarzanie się pewnych przeinaczających procederów, domyślać się, że podobne (nie zaznaczone przez edytorów) stosowane były również w przeróbce innych tekstów Morawskiego.

Krotko mówiąc, dotarcie do rękopisu wspomnień Morawskiego o Marii Szymanowskiej pokazało dowodnie, że i w jaki sposób z Morawskiego zrobiono innego pisarza, niż był w rzeczywistości.

Trzy jego tomy opublikowane w latach dwudziestych to pisma w takiej czy innej mierze zniekształcone. Najmniej, o ile sądzić można, zniekształcony został tekst *Kilku lat młodości mojej w Wilnie...* (ale zaczyna się on od opuszczenia i pominięto w tytule *Wspomnienia Pustelnika*). Natomiast z każdym dalszym tomem owych zniekształceń, opuszczeń i przeinaczeń, o których wspominają sami edytorzy (a o jakich nie wspominają?) jest coraz więcej. Są to zbiory skomponowane i zatytułowane przez nich: *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia Pustelnika i Koszałki Kobiałki* (tom opublikowany przez Wydawnictwo Polskie w Poznaniu w 1927 roku) oraz *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1849–1850)* (Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, w 1929 roku).

Oto dwa przykłady, jakie były zainteresowania i horyzonty intelektualne przedwojennych edytorów, przesądzające o tym, co z pisarstwa Morawskiego eliminowali.

Ze wspomnień o Marii Szymanowskiej usunęli inspirowane grą znakomitej pianistki rozważania Morawskiego, które są rodzajem romantycznego traktatu o muzyce, duszy ludzkiej i zasadach kosmosu (co zajmuje około jednej trzeciej tekstu w rękopisie); to szczęśliwie można było teraz w integralnej edycji przywrócić. Ze wspomnień o Aleksandrze Orłowskim wyrzucili rozważania o malarstwie (i te poszły z dymem). Edytorów interesowały niemal wyłącznie anegdota.

Tak więc nie poznamy autentycznego obrazu osobowości autora, wychowanka Uniwersytetu Wileńskiego, lekarza i pisarza epoki romantyzmu, który żyjąc latami w zupełnej głuszy, eksperymentował ze słynnym wówczas zjawiskiem tak zwanego magnetyzmu zwierzęcego i gromadził przed gankiem swojego modrzewiowego dworku w nadniemeńskiej krainie przyrządy naukowe, aby, jak to opisuje w jednym z listów z Ustronia do Heleny Malewskiej, obserwować mające nastąpić zaćmienie słońca...⁶.

To jednak, co z pisarstwa Morawskiego w tej czy innej mierze mimo wszystko się ostało, pozwala stwierdzić, że pokrzywdzili go nie tylko edytorzy. Nie ma szczęścia także do interpretatorów. Nie jest rozumiany. I przeinacza się go również w interpretacjach, czasem, podobnie jak w przedstawionych praktykach edytorskich, w sposób bez precedensu⁷. A zaczęli to w swoim wstępie do pierwszego publikowanego tomu Morawskiego właśnie jego edytorzy, przedstawiając tam swoją interpretację i osobowości, i pisarstwa Morawskiego, będącą daleko idącym nieporozumieniem.

Wyjątkiem jest tu głos, który odezwał się od razu, gdy ukazały się wspomnienia Morawskiego *Kilka lat młodości mojej w Wilnie...* Był to głos Wincentego Lutosławskiego, który stwierdzał, że pojawił się *nieznany wielki pisarz* (jego właśnie stwierdzenie przytaczam w tytule moich uwag) i że, co równie istotne, nie jest to bynajmniej pisarz li tylko pamiętnikarskich anegdot, jakiego widzą w Morawskim jego edytorzy. Lutosławski od razu przeciwstawił się ich ujęciu i pisał z całą dobitnością, że Morawski jest wielkim pisarzem

nie tylko jako pamiętnikarz [...], ale jako moralista i psycholog, ukazujący z przenikliwą intuicją rzeczywistość utajoną pod pozorami, malujący świetny obraz

⁶ O bardzo mało znanych związkach między zainteresowaniami polskich romantyków a dziewiętnastowieczną nauką o wszechświecie pisze Jarosław Włodarczyk, *Kosmos Słowackiego*, [w:] t. zbior. *O Słowackim „umysły ludzi różne”*, red. U. Makowska, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2009 (tamże mój głos w dyskusji: *Uwagi do referatu Jarosława Włodarczyka*).

⁷ Przedstawiam to w mojej rozprawie wstępnej w publikacji *Rękopis znaleziony w Paryżu...*

*zewewnętrznych pozorów, a przy tym do głębi sięgający analizą wewnętrznych poruszeń umysłu i serca*⁸.

I tak jest istotnie, nawet w tekstach tak bardzo okaleczonych. Przy czym – dodając od razu od siebie – owe analizy wewnętrznych poruszeń umysłu i serca (*Zbaczam może od materii, ale jest to rzecz psychologicznie uderzająca, że...*) miewają charakter prekursorski. Prekursorski wobec tych odkryć, dotyczących wewnętrznych prawd ludzkich i międzyludzkich, które w naukach zostały dokonane – i nadal są dokonywane – dopiero w czasach nam współczesnych. I na których otwarte wyjawianie zaczęła odważać się dopiero literatura i sztuka czasów nam współczesnych.

Przede wszystkim jednak analizy te skłaniają do refleksji, jak mylne są znane, dotyczące naszej dawnej literatury słowa Żeromskiego, że *nie przynosimy światu wiadomości artystycznej o zawiłościach duszy człowieka; mówimy wciąż o zawiłościach duszy Polaka*. Pisarstwo Morawskiego przynosi właśnie wiadomości o zawiłościach duszy człowieka. *Pojedynczego człowieka*, jak się wyrażał. I nie ono jedno w naszej dawnej literaturze. Tylko my nie zawsze potrafimy to dostrzec. A czasem nawet, jak dwaj przedwojenni edytorzy Morawskiego, wiadomości takie z naszej literatury usiłujemy wyeliminować.



Zanim przejdę do tej właśnie najważniejszej kwestii, którą chciałabym wnieść w niniejszych uwagach, wspomnę jeszcze, że twórczość Morawskiego to nie tylko wspomnienia.

Pisał także utwory fabularne. Dwa opowiadania, opublikowane przez przedwojennych edytorów (niestety również, jak podają, z ich ingerencjami), *Zemsta doktora* i *Pierwsze półrocze lekarskiego życia*, oparte na własnych doświadczeniach Morawskiego jako lekarza, udało mi się niedawno z powodzeniem przypomnieć, przekazując też myśl, że Morawski mógł zostać kimś w rodzaju polskiego Czechowa – a może nim był, tylko o tym nie wiemy⁹. Pisał satyryczne utwory sceniczne z życia okolicznej szlachty, zwłaszcza jej sejmikowanie, dając świetny, ostrym piórem kreślony obraz

⁸ Wincenty Lutosławski, *Nieznany wielki pisarz*. „Tygodnik Wileński” 1925, nr 14. Przedruk w osobnej broszurze Bydgoszcz 1925, s. 7.

⁹ Przedrukowi tych dwu opowiadań, „Twórczość” 2013 nr 11, towarzyszy moja rozprawa *Niedokonany polski Czechow w czasach romantyzmu* i fotografie Krzysztofa Hejkego. Tu m.in. uzasadniam, dlaczego sądzić możemy, że Morawski był niezwykle światłym, a nawet

naszych najmniej budujących cech narodowych aktualny po dziś dzień. Pisał rozważania społeczno-polityczne (nie zostały opublikowane). Obszerny, wieloczęściowy tekst pt. *Od Merecza do Kowna. Gawęda Pustelnika* poświęcił historyczno-krajoznawczemu opisowi tej części Litwy, którą uważał za swoją krainę ojczystą, inkrustując te rozważania przejmującymi osobistymi wyznaniem typowego romantyka, współżyjącego najintymniej ze światem otaczającej przyrody¹⁰. I jak typowy romantyk, zbierał miejscowy folklor¹¹.

Wracając do przytoczonych słów Wincentego Lutosławskiego, którego sposób widzenia Morawskiego jako pisarza, zgłębiającego z niezwykłą intuicją ukryte psychologiczne zawilości ludzkie, w pełni podzielałam, to sam Morawski był człowiekiem, który pod świetnym obrazem zewnętrznych pozorów skrywał rzeczywistość wewnętrzną całkowicie odmienną. Pod zewnętrznymi pozorami osoby rozchwytywanej dla ujmujących zalet towarzyskich, bywalca salonów i niejednej alkowy, kryło się coś zupełnie inne-

w pewnych kwestiach medycznych prekursorsko myślącym lekarzem. Rozprawę w przekładzie rosyjskim i reprodukcje fotografii opublikowała „Nowaja Polska” 2014 nr 10 (167).

¹⁰ Tekst ten został opublikowany w „Tece Wileńskiej” 1858, nr 4, 5, 6. Ale też nie wiemy, w jakiej mierze jest autentyczny. Pojawił się z informacją, że redakcja zawdzięcza go Apolinarym Morawskiemu, *bratu* Stanisława Morawskiego, co jednak nie jest ściśle, bo Stanisław Morawski nie miał brata, tylko dalszych krewnych, z którymi nie utrzymywał kontaktów z powodu jakichś ich nieoljalnych postępów wobec niego. Być może dlatego, podając tekst do druku, Apolinary, jeden z owych krewnych, opuścił w nim słowa Morawskiego, że pozbawiony jest *prawdziwych krewnych* – które to słowa znajdujemy we fragmentach tekstu *Od Merecza do Kowna*, opublikowanych przez przedwojennych edytorów w tomie *Szlachta-bracia...* Proszę porównać. Tekst z „Teki Wileńskiej” 1858, nr 6, s. 115: *Długoż mnie, o mój Boże! opuszczonego od świata, zapomnianego sercem od starych przyjaciół, oderwanego śmiercią od tych, co mnie szczerze kochali, sierotę trzymać jeszcze tu będziesz?! Tekst z tomu Szlachta-bracia...*, s. 259: *Długoż mnie, o mój Boże! opuszczonego od świata, zapomnianego sercem od starych przyjaciół, oderwanego śmiercią od tych, co mnie szczerze kochali, pozbawio nego prawdziwych krewnych, sierotę – trzymać jeszcze tu będziesz?...* Różnice są jednak także w kolejnym zdaniu, takie, jakby przedwojenni edytorzy albo korzystali z innej wersji rękopisu, albo sami tekst zmieniali. Proszę porównać. „Teki Wileńska”, tamże: *Długoż jeszcze, czytając serca mojego karty, tą pięknnością przyrodzenia, którąś ręką Twoją wszechmocną utworzył, gorzkie duszy mojej boleści łagodzić będziesz?...* Tekst w tomie *Szlachta-bracia...*, tamże: *Długoż jeszcze Sam Jeden tylko czytając serca mojego karty, tą pięknnością przyrodzenia, którąś tu Ręką Twoją utworzył, gorzkie duszy mojej boleści łagodzić będziesz?...*

¹¹ Informacje o odnalezionych w bibliotekach wileńskich rękopisach rozważań politycznych Morawskiego i części zbioru folklorystycznego podaje R. Griškaitė, *Legacy of manuscripts of Stanisław Morawski stored in Vilnius libraries*, Lithuanian Instytut of History, 22.04.2003, <http://etalpykla.lituanistikadb.lt/fedora/objects/LT-LDB-0001:J.04~2002~1367183933306/datastreams/DS.002.0.01.ARTIC/content>.

go. Tamto określał jako swoją *kopertę* – wewnątrz była chroniczna rozpacz i chroniczny stan samobójczy jako stałe tło wewnętrzne jego egzystencji.

Przez całe życie wtedy mię za najszcześniejszego miano człowieka, kiedym, do-prawdy, najboleśniejszym był dotknięty nieszczęściem!

Boleść ta, która trwała przez całe życie Morawskiego, od najwcześniejszego dzieciństwa, i nieszczęście, o którym pisał, uprzedzając odkrycia poczynione w dziedzinie wiedzy o człowieku niemal o wiek: *Są i takie nieszczęścia, które przyszłość życia naszego na zawsze kaleczą*, to był ojciec Morawskiego. Ojciec, który od niemowlęstwa syna traktował go w okrutny sposób, stosując przemoc fizyczną i psychiczną, bo – jak to wyjawiał wprost – nie życzył sobie jego istnienia. Prześladował za samo istnienie.

O tym wielkim nieszczęściu i teraz jeszcze mówić nie mam siły – pisał Morawski, mimo że było to już pod koniec życia. To wszakże, że jednak zdołał z tego nieszczęścia wiele w swoim piarstwie wyjawić, że zdołał, choć z aż nadto zrozumiałym wewnętrznym oporem, przekazać, czym jest doświadczenie dziecka niechcianego i poddanego przemocy ze strony najbliższej mu osoby, stającej się jego niszczycielem, osoby, która *pączki same naszego życia już zatrzeć umiała*, było zarówno aktem bezprzykładnej odwagi wewnętrznej, jak prekursorstwem autopoznawczym, które dostrzec możemy i ocenić dopiero z naszej współczesnej perspektywy. Z perspektywy czasów, w których zaledwie parę dziesiątków lat temu utworzono i wprowadzono do psychologii, socjologii, medycyny i prawa – oraz do historii kultur ludzkich – zupełnie nowe pojęcie: dziecka krzywdzonego; i odkryto skutki doświadczeń człowieka-dziecka krzywdzonego dla całego późniejszego życia. Z perspektywy czasów, w których mimo to cierpienia dziecka zadawane przez matkę czy ojca lub innego najbliższego opiekuna, od którego egzystencja jego jest całkowicie zależna, to wciąż nieustępliwe tabu społeczne.

Aby wskazać na doniosłość dla historii naszej kultury prekursorskiego przełamywania owego tabu w piarstwie Morawskiego, posłużę się słowami profesora Józefa Bachorza z Uniwersytetu Gdańskiego, który pisze tak:

W dziele Morawskiego znajdują się zapisy dramatów, które w naszej tradycji szcześnie były opatulane, by się nie przedostawały do świadomości czytelnicznej i nie psuły nam przekonania o naszych cnotach: o „sławiańskiej” łagodności, o dobroci naszych serc, o rodzinnych czułościach, o religijności itd., itp. Morawski tę tradycję narusza. [...] Został powołany na świadka ponurej prawdy terroru

i okrucieństwa w stosunkach rodzinnych. [...] Kontrastuje to z tym, co pokazują liczne obrazki rodzajowe z życia poczciwych patriarchów kontuszowych. [...] Do naszej stereotypowej i potocznej wiedzy o staropolskim życiu rodzinnym w szlacheckim dworze należą obrazki dzieciństwa sielskiego-anielskiego i zacnych ojców, co to dzieciom w spadku przekazują nie tylko rodowe fortuny, ale i wzory moralne. Wiemy o tym nie tylko od Brodzińskiego – i należy to do pewników naszej imaginacji – żeśmy narodem lepszego serca niż wszyscy wokół, a upewniali nas o tym i inni poeci, bo u nas nawet – jak to pamiętamy z Epilogu do Pana Tadeusza – „po psie płaczą szczerze / I dłużej niż tu [czyli w pozostałej Europie – J.B.] lud po bohaterze”¹².

Ten wynoszący nasze cnoty narodowe poetycki obrazek płakania po psie należy zestawić ze słowami ojca Morawskiego o synu, wypowiedzianymi do masztalerza:

*A syn mój mniej tu jest niż każdy najmniejszy mój sługa, mniej nawet niż każde moje bydło, bo to wszystko, co tu jest, użyteczne mnie jest, a on mnie do niczego zgoła niepotrzebny*¹³.

Morawski więc mógłby powiedzieć, jak Mickiewicz w jednym z uznawanych za ściśle autobiograficzne liryków lozańskich, który jednak w monografiach poświęconych Mickiewiczowi jest pomijany, nie istnieje (co dowodzi, że tabu, o którym mowa, sięga również historii literatury):

*Ach, już i w rodzicielskim domu
[...]
Byłem między krewnymi i czeladzi gromadą
Przeszkodą i zawadą.*

Nawet jednak w tym liryku, wyjawiającym coś z najgłębszych wewnętrznych poruszeń umysłu i serca Mickiewicza, skrytych pod zewnętrznymi pozorami (w liryku pomijanym, jak podkreślam, przez biografów poety), ujawnione zostało bynajmniej nie wszystko.

¹² J. Bachórz, *Kolejne uwagi o Stanisławie Morawskim i jego „Wspomnieniach o Marii Szymanowskiej” oraz o rozmyślności Danuty Danek w tonacji nie tylko nokturnowej, „Twórczość”* 2015, nr 5, s. 133–134.

¹³ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, oprac. i wstęp A. Czartkowski, H. Mościcki, wyd. 2, PIW, Warszawa 1959, s. 396.

Od Morawskiego dowiadujemy się, jak powszechne było u nas w owych czasach chowanie dzieci *pod grozą batoga*. Zarówno w domach, jak w instytucjach dla dzieci.

Dowiadujemy się na przykład, jak bili dzieci w swoich kolegiach jezuitów: w obnażone pośladki, głógiem lub agrestem, w taki sposób, aby ciernie odłamywały się i wbijały w ciało, ropiejąc potem i sprawiając ból przy siedzeniu przez długi czas¹⁴.

Z pewnej instrukcji zakonnej możemy dowiedzieć się, jak siostry prezentki biły swoje wychowanki, bo pojawiają się w niej mitygujące ich wrodzoną kobiecą czułość zalecenia, że nie należy bić *pięścią w twarz ani za włosy, ale różgą, nie więcej nad pięć plag*¹⁵.

Bicie dzieci powodowało nawet ich śmierć: *drugi syna zabije, drugi rani albo stłucze*; jezuitom zarzucano *bicie niepobożne aż do zamordowania małych dzieci*; bicie dzieci prowadziło też do ich samobójstw¹⁶.

Świadectwa takich okrucieństw są liczne. Oto przynajmniej jedno imienne. Józef Radziwiłł (1736–1813), nazywany *garbatym Radziwiłłem*, syn Marcina Mikołaja, urodził się *prosty i zdrowy*, ale stał się *krzywy i garbaty, gdyż go książę krajczy, ojciec jego, bijąc go pięściami, przełamał i ten garb nabił*¹⁷.

Szkołę powiatową, do której chodził Mickiewicz, prowadzili już nie jezuitów, bo zakon został skasowany, ale *biało-kapturni*, jak ich określał w młodzieńczych jambach na imieniny przyjaciela szkolnego, Czeczota, czyli dominikanin. Z wiersza tego wynika, że dominikanin nie bili sami, ale powierzali to woźnym, ich *pałkom*.

Krasiński, chcąc w *Dzienniku sycylijskim*, w 1839 roku, oddać wrażenie, jakie robi na nim Neapol, powiada o tym mieście, że jest *krzykliwe, jak przedpokój szkolny, gdzie smagają uczniów*.

Jak już wspomniałam, Morawski pisze o swoich cierpieniach dziecka krzywdzonego przez ojca bardzo powściągliwie, więcej zatajając, niż wyjawiając. *Domyśl się męczeństwa mojego serca* – zwraca się do wyobrażonej osoby, która będzie czytała to, co z tych cierpień zdołał ujawnić. Nie wiemy

¹⁴ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie...*, wyd. cyt., s. 377.

¹⁵ J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, wyd. II zmienione, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1999, s. 210.

¹⁶ Tamże, s. 209, 212, 213–214.

¹⁷ Cytuje Z. Lewinówna, *Prawdziwe dzieje Franciszki Krasińskiej*, [w:] Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Dziennik Franciszki Krasińskiej*, oprac. Z. Lewinówna, wstęp A. Frybesowa, PIW, Warszawa 1961, s. 210–211.

przy tym, w jakiej mierze poddali jego osobiste relacje swojej prywatnej cenzurze – w ramach społecznego tabu – przedwojenni edytorzy. To jednak, co wyjawić zdołał, i co z tego zostało się w opublikowanym piśmarstwie tego *pustelnika ze zgniecioną duszą*, jak o sobie pisał – zgniecioną przez ojca, jest nie tylko do głębi przejmujące, ukazując egzystencję ludzką tragiczną i zarazem heroiczną, lecz także bezcenne. Dzięki Morawskiemu możemy bowiem tym lepiej dostrzec w literaturze okresu romantyzmu coś bardzo istotnego, czego dotąd nie zauważaliśmy, pewną sferę ludzkiego doświadczenia, która w niej znalazła wyraz, a dotychczas nam w niej umykała. Ujęłam to w wysuniętej już jakiś czas temu tezie¹⁸, którą na użytek niniejszych rozważań w skrócie powtórzę.

Otóż w wielu utworach literatury romantycznej – która, jak się słusznie uważa, jest programową ekspresją wieku młodzieńczego i cierpienie wieku młodzieńczego, bo wprowadziła jako swojego głównego bohatera człowieka młodego – z owych cierpienie człowieka młodego, zaznawanych w sferze najbliższych, osobistych więzi z innymi ludźmi, przezierają cierpienia wcześniejsze: cierpienia dziecka krzywdzonego. Tyle tylko, że przezierają niejasno, mgliście, najczęściej poetycko zawoalowane.

Pisarstwo Morawskiego wspiera ową tezę w niezwykle wyrazisty sposób, bo wyjawia owe cierpienia wprost. Cierpienia *malca, którego dusza tak często i wówczas już* [tj. w dzieciństwie] *jęczała*. Malca. Jak rozpaczającego pacholęcia w *Marii* Malczewskiego, *człeka małego z okiem zapłakany*, który w tym pierwszym polskim poemacie romantycznym jest poetyckim upostaciowaniem cierpienie głównego bohatera, młodego Wacława, zadawanych mu od dzieciństwa przez okrutnego ojca. Upostaciowaniem rodzinnej przeszłości emocjonalnej Wacława, o której powie on *Marii*, w sposób poetycko zawoalowany: *jam błąkał się w grobie*. A Morawski pisze wprost, że *zamęczony niewolą i zabójczym despotyzmem ojca*, pasował się ze sobą, trzymając przed głową *nabity i z odwiedzionym kurkiem pistolet*¹⁹.

Przewijające się w piśmarstwie Morawskiego wątki autobiograficzne, o których mowa, wspierają myśl, że nawet takie, zdawałoby się, dobrze poznane dzieła polskiego romantyzmu, jak *Dziadów* część trzecia, skrywają w głębi, pod zewnętrznymi pozorami, pewne treści przez nas dotychczas jeszcze nierozpoznane. Jakże?

¹⁸ W rozprawie *Obrazy wyjaskrawione i słabe światelka. Inne spojrzenie na romantyzm*. „Twórczość” 2000, nr 9.

¹⁹ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie...*, wyd. cyt., s. 428.

Pamiętamy skargę, kierowaną w dramacie przez Rollisonową, zbolełą polską matkę poetkę bitego w więzieniu chłopca, do Senatora, który jest w dramacie odpowiedzialny za śledztwo prowadzone w procesie, nawiązującym tu do realnego procesu filomatów, i stanowi w utworze uosobienie okrucieństwa i wszelkiego zła: *Któż dzieci tak bije?*

Scena jest nieznośnie melodramatyczna i już samo to jej artystyczne niepowodzenie sugeruje fałsz. Jest tak istotnie, skoro w dawnej Polsce wszyscy bili dzieci (nawet zupełnie małe, chłopców i dziewczynki): matki, babki, ojcowie, osobiście albo nakazując to tak zwanym wtedy dozorcóm dzieci, guwernerom i domowym nauczycielom. Ówczesna polska matka realna nakazywała guwernerowi syna: *Bijże go waćpan, bo to wielkie ladaco!*²⁰.

Toteż gdy Mickiewicz wspomina, że pierwszy guwerner, którego miał i który zraził go do uczenia się, był *srogí*²¹, nie znaczy to zapewne, że Mickiewicz, będąc dzieckiem, był bity – skoro bicie dzieci było powszechne. Znaczącej najprawdopodobniej, że był bity ze szczególnym okrucieństwem. Co każe inaczej spojrzeć na wiele istotnych faktów jego biografii i twórczości²².

I może też w związku z tym – i w powiązaniu z całym ponurym aspektem naszej kultury (i nie tylko naszej), o którym mowa – inaczej trzeba też spojrzeć na to, że poeta, zapewniając we wstępie do naszego dramatu narodowego o jego wierności historycznej, mimo to wprowadził do utworu martyrologię bitych dzieci – choć w procesie filomatów nikogo nie bito i wśród więźniów nie było dzieci. Badacze, którzy na to zwrócili uwagę, widzą w tym chęć wzmocnienia wymowy politycznej utworu. Mogło tak być. Niezależnie jednak od tego, mógł kryć się w tym zarazem wyraz – być może nawet nieświadomy – własnych doświadczeń Mickiewicza jako okrutnie bitego dziecka.

Pisarstwo Morawskiego wspiera myśl, że możliwe jest inne niż dotychczas spojrzenie na romantyzm, w nowym świetle. I tego nowego światła w swoich wątkach autobiograficznych dostarcza. Jak podkreślał Lutosław-

²⁰ Obszerne materiały źródłowe znaleźć można w pracy D. Żołędź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002.

²¹ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie. Zebrane i opracowane staraniem Komitetu Redakcyjnego*, t. XVI: *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*, zebrał i oprac. S. Pigoń, przedmowa W. Mickiewicz, Warszawa 1933, s. 220.

²² Pokazuję to m.in. w moich rozprawach *Tłumaczenie i doświadczenie. Mickiewicz jako tłumacz Schillera*, „Oder Übersetzen. Deutsch-polnisches Übersetzungsjahrbuch – Karl Dedecius Archiv. Polsko-niemiecki rocznik translatorski – Archiwum Dedeciusa”, 2010, nr 1 oraz *Literatura i psychoanaliza. Mickiewicz w świetle psychoanalizy*. „Polonistyka” 2012, nr 6.

ski, przeciwstawiając się jednostronnemu i zubożającemu ujęciu twórczości Morawskiego przez przedwojennych edytorów: *Prócz obrazu epoki i społeczeństwa daje nam autor dzieje własnego serca*²³. I dzieje te, dzieje miłości mającej wszelkie znamiona miłości romantycznej, przedstawione z niezwykłą docieklivością wewnętrzną, pozwalają dostrzec wyraziście (by raz jeszcze nawiązać do tezy, o której mowa), że z owego tak doniosłego dla tej epoki literackiej zjawiska, jakim jest słynna miłość romantyczna, przeziara utrzymujący się w głębi psychicznego życia człowieka młodego, życzeniowy obraz idealnej matki najwcześniejszego dzieciństwa – i unieszczęśliwiający doświadczenie jej braku²⁴. Doświadczenie, które, podobnie jak doświadczenie dziecka krzywdzonego za samo istnienie, oddziaływać może nawet na całe późniejsze życie człowieka – jak oddziaływało do końca na tragiczne i wewnątrz heroiczne życie Stanisława Morawskiego.



A oto jeszcze – dla przybliżenia nam postaci Morawskiego w jego litewskim dworku – rzut oka na codzienność, wśród której uprawiał swoją twórczość pisarską. Wspominając o pracy związanej z rozważaniami o egoizmie, relacjonuje Helenie Malewskiej w liście:

*Tymczasem ja tu jak kot z pęcherzem noszę się z notatami moimi o egoizmie, których mnóstwo leży jak siano, a wszystko to uszykować trzeba. Ale czy dadzą! Tylko coś zaczął myśleć i rozważać, wpada l o k a j: „Panie, rymarz przyszedł, potrzebuje rzemienia. Czy wydać?” – Dobrze, każ wydać. – K t o i n n y: „Proszę o asygnatkę na wódkę rozchodową.” – Oto jest. – O c h m i s t r z y n i: „Panie, krowa gniada zdechła”. – No cóż robić, moja pani. – E k o n o m: „Jasiek zachorował, przyszedł prosić o lekarstwo.” – Idę i zrobię natychmiast. – Tylko co ten wyszedł, wchodzi znowu: dwóch ubogich i jeden pogorzały, proszą o wsparcie. – Dobrze. Oto pieniądze, płótno, skóry. Czyż wszystko już? – Nie. Papiery przynieśli od kluczwójta! – Wyobraź sobie pięć dziesiąt arkuszy gryzmoły zeszmelcowanej jak but i smrodliwej! A przeczytać trzeba, bo to c y r k u l a r z e, czasem tam jest i coś bardzo ważnego. [...] Bardzo to wszystko pięknie, ale myśl i pisz przy takich ustawicznych przeszkodach!*²⁵.

²³ Lutosławski, dz. cyt., s. 5.

²⁴ Przedstawiam to we wspomnianej już rozprawie *Niedokonany polski Czechow w czasach romantyzmu*, a szerzej w pracy „Godzina myśli” jako studium romantyzmu. *Dwoistość w miłości romantycznej*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 3.

²⁵ S. Morawski, *Z wiejskiej samotni...*, s. 234–235.

I rzut oka na jego ówczesne sąsiedztwo w Ustroniu, w którym traktował swoją lekarską profesję jako *niewyczerpane źródło czynienia dobrze bliźnim swoim*, dla konsolacji hodował kwiaty, dla wytchnienia przypatrywał się zwierzętom – i pisał. Oto Pani Podkomorzyna i Pani Chorążyna rozmawiają o niejakim Sadzewiczu – czyli o nim:

Pani Podkomorzyna (do Pani Chorążyny):

Ech! Już ten Sadzewicz taki nudny egoista, tylko siedzi i siedzi jak Żyd nad książkami! A nie, to pójdzie, obejrzy swoje kwiaty, swoje ptaszki, swoje żółwie, swoje sarny i różne takie błazeństwa i wraca znowu do książki.

Pani Chorążyna (robiąc prędko wachlarzem):

*A już moja dobrodziko, z tych uczonych nic nigdy dobrego nie wyjdzie! Uczony zawsze do niczego, zawsze głupi!*²⁶

DODATEK

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy nie doceniali zainteresowania, jakie budzi Morawski u badaczy litewskich. Opublikowali oni dwujęzyczną edycję, polską i litewską, odnalezionego przez nich fragmentu brulionowego rękopisu rozprawki medycznej Morawskiego²⁷. Publikacja ma bardzo staranną szatę graficzną, zawiera bogaty materiał ilustracyjny i komentarze, mające przybliżyć Morawskiego czytelnikom litewskim.

Ale wydawcy zmienili Morawskiemu tytuł, przeinaczając w ten sposób temat jego rozprawki – a więc jej sedno.

Podali tytuł całkowicie mylny: *Fizyognomistyka kobiet*, podczas gdy Morawski dał tytuł: *Fizyognomistyka kobiet cywilizowanych*. Mimo że tytuł *Fizyognomistyka kobiet cywilizowanych* widnieje na reprodukowanych przez litewskich edytorów kartach rękopisu Morawskiego, zapisany własną jego ręką (s. 16). W innym miejscu (s. 12) odczytać można tytuł okrojony, wypisany inną ręką i innym atramentem (być może przez archiwistę); że to nie pismo Morawskiego, rzuca się w oczy. Tytuł *Fizyognomistyka kobiet cywilizowanych* figuruje także w sporządzonym przez samego Morawskiego spisie jego rękopisów, który przytaczają przedwojenni wydawcy tomu *Kilka*

²⁶ S. Morawski, *Taki to egoista! Taka egoistka! Bzdurstwo w morale i moral w bzdurstwie*, w tomie *Szlachta-bracia...*, s. 244.

²⁷ S. Moravskis, *Motery fizjonomika* / S. Morawski, *Fizyognomistyka kobiet*. [oprac.:] S. Špokevicius, R. Šalna, V. Piotrovicius. P. Ofseta, Vilnius 2010. Zob. także: *Nasz wspólny spadek kulturalny*, „Kurier Wileński. Dziennik Polski na Litwie”, 19 marca 2010 r.

lat młodości mojej w Wilnie... w swoim wstępie. A przede wszystkim, w rozprawce cały czas mowa właśnie nie o kim innym, tylko o *kobietach cywilizowanych*, to znaczy żyjących we współczesnej Morawskiemu, europejskiej kulturze, w *cywilizowanym świecie*, jak pisze, czyli w świecie współczesnej kultury; żyjących *dzisiaj*. A nie o *kobietach*, czyli o każdej kobiecie, która kiedykolwiek urodziła się lub jeszcze się urodzi. I uwagi jego znowu mają charakter zadziwiająco prekursorski.

Najpierw bowiem nawiązuje tu do słynnych koncepcji Lavatera, wiążącego indywidualne ukształtowanie cielesne z określonymi, także całkowicie indywidualnymi cechami charakteru – to znaczy, mówiąc językiem ówczesnym, duszy danego człowieka, a zaraz potem w rozważaniach jego pojawia się taka uwaga:

Wychowanie kobiet i ich z płcią męską stosunki w cywilizowanym świecie, rozdarty spojenia, którymi obie płci połączyło przyrodzenie, jedynie w częściach rodnych tworząc potrzebne odmiany, i z każdego innego względu przyuczyły [?] nas patrzeć na kobiety, a kobiety same na siebie jak na oddzielny zupełnie wypadek kreacji (s. 15, znak zapytania od wydawców).

Taką uwagę dzisiaj nazwalibyśmy równościową. Nie ma oddzielnego zupełnie wypadku kreacji, poza odmiennością części rodnych. Są wytwory wychowania i stwarzanych przez społeczeństwo różnic w społeczno-obyczajowych sytuacjach mężczyzn i kobiet, i te właśnie sytuacje wpływają na kształtowanie się i sposób widzenia różnic pomiędzy płciami. I Morawski pisze dalej o niektórych takich różnicach oraz ich społecznych przyczynach, zwłaszcza o wymuszaniu na kobietach określonych zachowań, odmiennych od zachowań mężczyzn.

Brakuje tylko, by u Morawskiego pojawiło się wyrażenie *płeć kulturowa* – choć w jego określeniu *kobieta cywilizowana* zawarta jest właśnie myśl bardzo podobna.

Wyliminowana przez wydawców litewskich z tytułu rozważań Morawskiego...

A nadto, na okładce tej publikacji umieścili oni reprodukcję obrazu Kanutego Rusieckiego *Bachantka*. To ma być, ich zdaniem, ta *kobieta cywilizowana* Morawskiego?

BIBLIOGRAFIA

- Danek D., *Niedokonany polski Czechow w czasach romantyzmu*, „Twórczość” 2013, nr 11.
- Danek D., *Nieznany wielki pisarz i jego wspomnienia*, [w:] *Rękopis znaleziony w Paryżu...*
- Danek D., *Rany pierworodne. O pewnym obszarze nierozumienia we współczesnych badaniach literackich*, [w:] t. zb. *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. naukowa H. Gosk, B. Karwowska, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2008.
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, oprac. i wstęp A. Czartkowski, H. Mościcki, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warszawa 1924, wyd. 2: PIW, Warszawa 1959.
- Morawski S., *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1849–1850)*, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań br. [1929].
- Morawski S., *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia Pustelnika i Koszałki Kobiółki*, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Wydawnictwo Polskie, Poznań br. [1927].
- Morawski S., *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej*, [w:] *Rękopis znaleziony w Paryżu. Wspomnienia Stanisława Morawskiego o Marii Szymanowskiej*, wstęp i opracowanie D. Danek, fot. K. Hejke, Terra Nova, Warszawa 2013.
- Morawski S., *Z wiejskiej samotni. Listy do Heleny i Franciszka Malewskich*, oprac. Z. Sudolski, PIW, Warszawa 1981.
- Morawski S., *Zemsta doktora. Pierwsze półrocze lekarskiego życia*, „Twórczość” 2013, nr 11.

Summary

“The Unknown Great Author” Stanisław Morawski from Lithuania and Another Approach to Romanticism

The dissertation refers to the publication “Manuscript Found in Paris. Stanisław Morawski’s Reminiscence of Maria Szymanowska” (introduction and edition by Danuta Danek, photos by Krzysztof Hejke, Warszawa 2013) and casts some new light both on the biography of the outstanding writer Stanisław Morawski (1802–1853) and on his output (distorted by pre-war publishers) in the context of a new approach to Romanticism inspired by the cognitive achievements of the contemporary psychology.